

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica 18 (2017)

ISSN 2081-3333

DOI 10.24917/20813333.18.14

Paweł Jankowski

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Pomiędzy utopią a predykcją (refleksje publicystyczne)

Żyjemy w czasach, w których demokracja liberalna jest jednym z powszechniejszych ustrojów. Jest też bardzo silnie krytykowana. Czy poszukiwania alternatywy to utopia? Czy możemy przewidzieć dalsze etapy rozwoju systemu politycznego? Utopia przedstawia stan idealny społeczeństwa i państwa, do którego powinno się dążyć, przynajmniej według autorów danej koncepcji utopii. Utopia zazwyczaj jest czymś nieosiągalnym, stąd takie a nie inne konotacje tego słowa w języku, co nie przeszkadza, aby twórcy danej utopii twierdzili, że jest ona osiągalna. Przez 45 lat byliśmy zmuszeni ścigać utopię, jaką był komunizm a kwestionowanie celowości czy możliwości jego osiągnięcia było tolerowane przez ówczesną władzę. Można pokusić się o stwierdzenie, że między innymi dlatego w byłych krajach bloku radzieckiego do idei utopijnych odnoszono się z pewną rezerwą szczególnie w środowiskach naukowych, którym wcześniej narzucano uzasadnianie, zarówno celu, jak i samej drogi do komunizmu. Wydawałoby się, że okres, w którym usiłowano realizować utopię, odchodzi do historii wraz z realnym socjalizmem.

Dlatego z pewnym zaskoczeniem przyjęto, na początku lat dziewięćdziesiątych, twierdzenie Francisa Fukuyamy, że oto nastał „koniec historii (Fukuyama 2009), w pewnym sensie osiągnęliśmy utopię. Celem rozwoju ludzkości, według autora, była demokracja liberalna, która obecnie zatriumfowała. Od tego momentu ustaną wojny, albowiem „mądrzy politycy” wybrani w demokratycznych wyborach przez dojrzałe, obywatelskie społeczeństwa, będą mogli rozwiązać wszystkie spory w drodze negocjacji. Książka ta stała się jedną z głównych pozycji w zbiorach amerykańskiego neokonserwatyizmu. Nią uzasadniano między innymi konieczności dalszego poszerzania zasięgu liberalnej demokracji, choćby siłą. Sam Fukuyama był wśród sygnatariuszy listu Williama Kristola, w którym wzywano prezydenta Georga W. Busha jr. do inwazji na Irak i usunięcia Saddama Hussaina (Kristol 2001), choć trzeba przyznać, że z poparcia dla wojny w Iraku szybko się wycofał (Fukuyama 2004). Reakcją na pracę Fukuyamy była niemal dystopijna wizja przedstawiona w opublikowanym w 1993 przez Samuela Huntingtona artykule *Zderzenie cywilizacji*. Według niego najgorsze dopiero przed nami i będziemy musieli się zmierzyć

ze „zmierzchem Zachodu” (Huntington 2005). Praca Huntingtona jest jednak dość niespójna, często wewnętrznie sprzeczna oraz zawierająca mocno dyskusyjne uogólnienia. Na przykład, mimo że Huntington umieszcza Iran w cywilizacji Islamu, nie wydaje się możliwe, żeby inne państwa islamskie, z Arabią Saudyjską na czele przyszły mu z pomocą, co uważał za oczywisty ruch krajów w ramach danej cywilizacji. Niewiele je łączy, a dzieli wszystko, począwszy od religii, poprzez kulturę, tradycję i język. Równie dobrze mógłby nie rozdzielać cywilizacji zachodniej od prawosławnej. Łączy je więcej niż szycki Iran z Arabią Saudyjską. Z drugiej strony jego rozważania na temat Ukrainy okazały się nad wyraz trafne i do dzisiaj aktualne. Obecnie, obserwując część komentarzy medialnych, może się wydawać nawet, że wizja Huntingtona jednak się realizuje. Dyskusja między zwolennikami i przeciwnikami obu punktów widzenia trwa, choć zwolennicy Fukuyamy znajdują się w defensywie. Jest to w pewien sposób zabawne, że stanowisko neokonserwatysty, jakim jest Fukuyama, czasami bywa bronione przez współczesnych liberałów.

Nieco na marginesie tego „starcia” znajduje się trzecia słynna pozycja lat dziewięćdziesiątych. Powstała także w opozycji do Fukuyamy *Dżihad kontra McŚwiat* Benjamina Barbera (wyd. oryg. 1995). Mniej może odnoszący się do przyszłości, ale – moim zdaniem – chyba najtrafniej diagnozujący procesy zachodzące we współczesnym świecie. Chodzi tu o konflikt między rynkową globalizacją (McŚwiat) a nacjonalizmami, fanatyzmem religijnym i tendencjami izolacjonistycznymi (Dżihad). Co ciekawe, według Barbera, nie do końca oba podejścia są ze sobą sprzeczne, raczej nawzajem się napędzają. Odnosząc to do świata współczesnego, Islamskie Państwo w Iraku (ISIS) nie odniosłoby takich sukcesów bez mediów społecznościowych, napływ imigrantów do Europy nie byłby tak nagły i masowy, gdyby nie nowoczesna komunikacja cyfrowa. Podobnie McŚwiat z zadowoleniem przyjmuje powrót dyktatur na Bliskim Wschodzie, jak na przykład w Egipcie, oraz akceptuje aktualny stan praw człowieka w Chinach, ponieważ to gwarantuje stabilność, a stabilność jest dobra dla interesów McŚwiata. Wspólnym dla Dżihadu i McŚwiata jest ignorowanie społeczeństw i państw narodowych, gdyż obie strony uważają, że wiedzą, co jest dobre dla współczesnego człowieka, podkopując wspólnie istniejące systemy demokratyczne. Z książki Barbera można wysnuć myśl, że problem ze społeczeństwami obywatelskimi jest taki, że nikt nie jest zainteresowany ich powstaniem. Są równie groźne dla McŚwiata jak i Dżihadu – oba punkty widzenia nie tolerują myślących obywateli. Wyjściem z tego dualnego starcia miało by być społeczeństwo otwarte, oparte na demokracji, gdzie wolne, wykształcone jednostki podejmowałyby świadome decyzje, jednak nie oparte na reklamie McŚwiata czy propagandzie Dżihadu. Z kontekstu wynika, że byłaby to demokracja liberalna, ponieważ ta znajduje się całkowicie pod wpływem McŚwiata. Barber proponuje w zamian ogólnoswiatową konfederację – bardziej konfederację regionów niż państw. Zresztą w społecznościach lokalnych upatruje on możliwości odbudowy społeczeństwa obywatelskiego. Tutaj, niestety, wszystko staje się mętne, bo nie do końca wiadomo, jak owa konfederacja miałaby funkcjonować. Stawia jako przykład Konfederację Szwajcarską, jednak odrzuca demokrację bezpośrednią, szczególnie w wydaniu elektronicznym, ponieważ zwykłymi obywatelami zbyt łatwo manipulować. Demokracja miałaby

być „wykonywana przez ludzi” jednak za pośrednictwem odnowionych instytucji państwowych. Nie wyjaśnia jednak, jak owe sprzeczności pogodzić (Barber 2014).

Swoje przekonanie o wyższości demokracji lokalnej rozwija dalej w pracy *Gdyby burmistrzowie rządili światem* (Barber 2014), w której zachwala skuteczność rozwiązań lokalnych nad coraz bardziej bezwładnym i oderwanym od obywatela państwem. Tę wizję można z kolei wiązać z coraz bardziej popularnym neomedievalizmem, według którego stosunki ekonomiczno-społeczne zmieniają się w kierunku zbliżonym do średniowiecza, przez zanik skutecznej kontroli centralnej, budowę sieci powiązań lokalnych i wzmocnienie społeczności lokalnych (tu: jako jednostka podstawowa miasto). Dominuje nowy paternalizm, gdzie w zamian za bezpieczeństwo ekonomiczne jednostki zrzekają się części indywidualizmu. Powstanie i akceptacja nowej hierarchii społecznej, z nową arystokracją i nowymi klasami niższymi. O tym, że może być to kierunek, w jakim podążamy, mogłoby dowodzić postępujące rozwarstwienie dochodów, powstająca nowa „internacjonalistyczna” klasa bogaczy, których majątek coraz szybciej się powiększa, oraz pauperyzująca się również coraz szybciej klasa średnia. Panowanie nowej arystokracji w postaci ponadnarodowych holdingów ma być akceptowane w zamian za bezpieczeństwo poszczególnych jednostek. Rola państwa jest tu sprowadzona do minimum. Szczerze mówiąc, wizja ta jest dla mnie mało zachęcająca.

Jestem w stanie zgodzić się z koncepcją wzrostu znaczenia i siły społeczności lokalnych, a koncepcja Barbera o konfederacji społeczności lokalnych ma swój urok, jednak mimo wszystko wizja ta w neomedievalistycznym wydaniu nie wydaje mi się możliwa do spełnienia. Co prawda jeszcze kilka lat temu taki kierunek rozwoju wydawał się nie do uniknięcia dla demokracji liberalnej, ale od kilku lat widzimy duży opór społeczny i kwestionowanie obecnego porządku. Odradzanie się nacjonalizmów i izolacjonizmu bynajmniej nie wzmacnia neomedievalistycznego osłabienia władzy centralnej, gdyż często ruchy te idą w kierunku wzmocnienia państwa narodowego i jego centralizacji. Nowe społeczeństwo potrzebuje globalnej kontroli ze strony „nowej arystokracji”. Ponadto celem owej arystokracji nie może być zubożenie „klas niższych”, gdyż jej władza i stan posiadania nie opiera się jak niegdyś na ziemi, a na sprzedaży. Postulowana odnowa moralna, którą ma nieść nowe średniowiecze, powrót do „tradycyjnych wartości”, duchowości i religii a także porzucenie hiperkonsumpcjonizmu (Mazur 2010) jest co najwyżej powierzchowne a dla nowej klasy wyższej ze wszech miar niepożądane. Arystokracja potrzebuje nie poddanych, a konsumentów, bo jej władza nie jest legitymizowana duchowo czy religijnie, a ekonomicznie. Ponadto społeczeństwa współczesne nie są tak bezwolne, mimo że coraz bardziej zdaje się być podzielany pogląd, że demokracja współczesna jest tylko wersją systemu autorytarnego, gdzie władza opiera się nie na sile, a na inżynierii społecznej, na medialnym zarządzaniu autorytetami, które tworzą opinię publiczną. Poglądem tym sterują niejawne ośrodki rywalizujące ze sobą o kontrolę debaty publicznej (Lewicki 2010). Narzucone w ten sposób główne tematy (agenda) stały się na tyle odległe od realnych problemów, że zaczęły wzbudzać opór społeczny. Jak trafnie zauważył Barber, od współczesnego obywatela wymaga się:

Bądź bierny i daj się obsługiwać (albo prześladować) molochowi państwa, dla którego słowo obywatel nic niż już nie znaczy albo uznaj egoizm i radykalny indywidualizm sektora prywatnego, gdzie obywatel też nic nie znaczy. Głosuj, by odwołać z urzędu publicznego kanalie i poprzyj swoim głosem i dolarami inne kanalie, które wprowadzone na urząd chronią swoje prywatne interesy (Barber 2014).

Coraz więcej obywateli państw współczesnych uważa, że tak właśnie wygląda współczesna demokracja. Jeszcze nigdy instytucje demokratyczne w krajach zachodnich nie miały tak złej opinii. Na przykład, w 2016 Kongres USA pozytywnie oceniało mniej niż 11% Amerykanów (Voters Still Down... 2016). Pod koniec zeszłej kadencji pozytywnie polski Sejm oceniło 17% Polaków (CBOS 2016a), a w pół roku po rozpoczęciu nowej kadencji, zaledwie 24% (CBOS 2016b), by w styczniu 2017 liczba pozytywnych ocen spadła do 21% (CBOS 2017). Istnieje pogląd, że współczesne demokracje, a szczególnie systemy partyjne, nie dają ludziom realnego wyboru. Szczególnie był on podkreślany podczas kampanii wyborczej w USA, gdzie oboje startujący kandydaci, zarówno Donald Trump, jak i Hillary Clinton, cieszyli się pokaznym elektoratem negatywnym i wielu nawet reprezentantów, ze strony i demokratów, i republikanów, podkreślało, że nie mają realnego wyboru (por. Sowell. 2016). Podobne głosy podnosiły się przed wyborami prezydenckimi we Francji – żadna z propozycji przedstawiona przez establishment polityczny nie była przyjmowana przez społeczeństwo z entuzjazmem (Barkin 2016). Jak widać, obywatele dają sygnał, że nie są zadowoleni z funkcjonowania współczesnej demokracji liberalnej, ale jaka jest alternatywa?

Wydaje się że politologowie dość niechętnie dyskutują o kierunkach rozwoju systemu politycznego. Po czasach, gdy cel owego rozwoju, komunizm, był jasno określony, a zalety bezdyskusyjne, znacznie ostrożniej dyskutuje się o systemach politycznych. Można powiedzieć, że – niestety – demokrację liberalną przyjmuje się jako system bezalternatywny, według maksymy Churchilla, że „demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu” (Churchill 1947). Poszukiwania lepszego systemu przyjmowane są albo jako próba pochwały systemów autorytarnych, ponieważ dyktaturę przedstawia się jako jedyną możliwość, albo właśnie jako próba dyskusji o utopii. Dlatego obecnie o demokracji bezpośredniej najczęściej dyskutują albo nieliczni pozostali skrajni lewicowcy, albo technokraci, którzy z góry odrzucają ideologię i uważają, że ludzie mogą się rządzić sami. Obecnie chyba najczęściej o zaletach tego systemu mówi publicznie miliarder, przedsiębiorca i wizjoner Elon Musk (Musk 2015). Uważa że technologicznie jesteśmy do tego już przygotowani i jest to jak najbardziej rozwiązanie praktyczne i wykonalne, a także, że społeczeństwa do tego już dorosły. Ciekawe, że zarówno wśród polityków, jak i u politologów nie znajdzie się aż takiej wiary w obywatela. Uważa się, że zorganizowana klasa polityczna jest konieczna do kierowania państwem. Jednym z głównych argumentów przeciw demokracji bezpośredniej jest to, że przeciętny wyborca nie jest przygotowany do właściwego i dogłębnego rozważenia wszystkich kwestii związanych z zarządzaniem państwem. Są one zbyt skomplikowane, złożone, tak by zwykły człowiek, niezajmujący

się na co dzień polityką, mógł je w sposób właściwy zrozumieć i ogarnąć (Bozzo, Irvine 2010). Jest to ważki i w znacznej części trafny argument. Churchillowi, skądinąd niesłusznie, przypisuje się powiedzenie „najlepszym argumentem przeciwko demokracji jest pięciominutowa rozmowa z przeciętnym wyborcą”, jednak można to powiedzenie sparafrazować na „najlepszym argumentem przeciwko demokracji jest pięciominutowa rozmowa z przeciętnym politykiem”. Wątpiąc w obywatela, nie bierze się pod uwagę tego, że przeciętny parlamentarzysta, podobnie jak wyborca, nie jest w stanie ogarnąć większości kwestii, nad którymi teoretycznie pracuje, i zazwyczaj nawet nie do końca wie, za czy przeciw czemu głosuje (Migalski... 2012). Wysoko zinstytucjonalizowane partie zmieniły parlamenty, w znacznej większości, w maszynki do głosowania, gdzie parlamentarzysta oddaje głos „według rozdzielnika” a nie po uważnym rozważeniu głosowanych kwestii, wszystkich za i przeciw. Dlatego głosowanie przeciętnego wyborcy bezpośrednio, w tej samej sprawie, nie będzie jakościowo gorsze od głosowania zawodowego parlamentarzysty. Może być nawet lepsze, bo zainteresowany samą kwestią, może sprawę dokładnie zbadać i oddać świadomy głos, podczas gdy zawodowy parlamentarzysta zawsze będzie związany z linią swojego ugrupowania.

Jedyną funkcjonującą demokracją bezpośrednią jest Konfederacja Szwajcarska, do której zresztą odwoływał się cytowany wcześniej Barber (2014). Często jej system polityczny jest traktowany jako dziwactwo, pewnego rodzaju wyjątek, który powstał w wyjątkowych okolicznościach i jako taki nie powinien się powtórzyć. Podnosi się specyfikę zarówno Szwajcarów, ich kultury i tradycji, jak i samego kraju, uważając, że nic takiego gdzie indziej nie będzie dało się powtórzyć. Z drugiej strony można znaleźć opinie, jak na przykład Krisa Kobacha twierdzącego, że Szwajcarów należy uznać za pionierów, a nie za dziwny wyjątek¹. Szwajcaria od zawsze była społeczeństwem wielokulturowym, w którym jednak żadnej z grup nie udało się zdominować pozostałych, tak jak to miało miejsce w innych krajach europejskich. Nie znaczy to, że nie próbowały. Do połowy XIX wieku historia Szwajcarii nie należy do spokojnych. Szwajcarzy mają za sobą kilka wojen domowych i religijnych². Mając co najmniej dwie religie, trzy narodowości, cztery języki, musieli stworzyć taki system, który umożliwiałby wszystkim współistnienie a jednocześnie nie dawał nikomu przewagi, bo jedno, co łączyło wszystkie szwajcarskie stronnictwa, gdy tworzone zręby obecnej Konfederacji, to brak zaufania do pozostałych³. Oprócz skomplikowanej struktury instytucji wewnętrznych, które mają równoważyć

¹ Kris Kobach, wykładowca prawa na Yale, sekretarz stanu Kansas, jeden z wyróżniających się obecnie polityków partii republikańskiej i związany z obecną administracją Trumpa, napisał bardzo interesującą pozycję o demokracji bezpośredniej w Szwajcarii, z której można wnioskować, że jest entuzjastą tej formy demokracji (Kobach 1993).

² Ostatnia to Sonderbundkrieg z 1847, wcześniejsze, z czasów Starej Konfederacji, wojna roku 1712 czy wojna Villmergen z 1656.

³ Szwajcarię okresu Wojny Sonderbund nazywa się czasami Ulsterem XIX-wiecznej Europy (Kobach 1993: 30). Jednak mimo różnic wewnętrznych, co warto podkreślić, Szwajcarzy zawsze dobrze identyfikowali i jednoczyli się przeciw zagrożeniom zewnętrznym. Właśnie tworzenie nowych zrębów ustrojowych było jedną z odpowiedzi na takie zagrożenia.

wszystkie grupy społeczeństwa szwajcarskiego, wprowadzono także demokrację bezpośrednią. Miała ona odebrać część odpowiedzialności politykom i rządowi centralnemu, ponieważ mogli się stać narzędziem w rękach przeciwnej frakcji religijnej lub grupy etnicznej. Miało to, w rozumieniu protestanckiej lewicy, która była inicjatorem idei, poprowadzić dynamicznie kraj w przyszłość, wyzwalając kraj z ograniczeń i zakazów konserwatywnych katolików i protestantów, tworząc nowe, otwarte społeczeństwo. Okazało się, że społeczeństwo wcale nie chce być otwarte, a konserwatyści, zarówno katolicy, jak i protestanci zadziwiająco dobrze potrafią ze sobą współpracować (Wolf 1996). Jest to jedna z unikalnych cech demokracji bezpośredniej, którą zaobserwowali Szwajcarzy. Mając do wyboru kilka opcji, wyborcy zazwyczaj wybiorą opcję najbardziej zachowawczą – określa się to jako hamujący efekt referendum. By wprowadzić jakiegokolwiek zmiany, społeczeństwo musi być naprawdę przekonane o ich konieczności. Zresztą ta reguła potwierdza się nie tylko w przypadku szwajcarskim. Wystarczy spojrzeć na wyniki ostatnich referendum przeprowadzanych w Europie, począwszy od Brexitu, na dochodzie gwarantowanym skończywszy. Jest to specyficzna cecha demokracji bezpośredniej o której jej lewicujący zwolennicy zdają się zapominać. Czy to źle? Wbrew pozorom nie. Gwarantuje to dużą stabilność systemu, ponieważ raczej niemożliwe jest przegłosowanie skrajności, jak np.: zlikwidowania podatków lub stałej sumy pieniędzy dla każdego (Szwajcaria nie przegłosowała wprowadzenia dochodu gwarantowanego). Z drugiej strony wprowadzane zmiany z założenia będą miały wsparcie w znacznej części społeczeństwa i będą to zmiany oczekiwane. Raczej trudno sobie w demokracji bezpośredniej wyobrazić jakieś ryzykowne eksperymenty ustrojowe. Ostatni kanton Appenzell Innerrhoden zezwolił kobietom na głosowanie po wyroku sądu federalnego dopiero w 1991 – oto jeden z dowodów, jak wolno „nowinki” są akceptowane w demokracji bezpośredniej (prawo do głosowania kobiet w Szwajcarii generalnie zostało zaakceptowane przez większość kantonów dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, czyli nieszczerólnie szybko) (Wolf 1996). Inną kwestią, którą trzeba rozważyć przy demokracji bezpośredniej, jest sama organizacja władz państwowych. Taki system raczej narzuca stosunkową słabość organów centralnych. Co prawda system szwajcarski jest do pewnego stopnia pośredni, ani zcentralizowany, ani zdecentralizowany. Każdy z poziomów ma swój zakres odpowiedzialności. System szwajcarski bywa określany mianem demokracji półbepośredniej (Wolf 1996), jako że nie o wszystkich elementach polityki decydują obywatele w bezpośrednim głosowaniu. Formułę można określić następująco: o najważniejszych kwestiach decyduje społeczeństwo (konstytucja, poprawki, referenda obligatoryjne), ważne kwestie należą do parlamentu (zwykłe ustawodawstwo), kwestie mniejszej wagi należą do rządu (inne regulacje prawne). Problemem, z jakim muszą zmagać się Szwajcarzy, jeśli chodzi o referenda ogólnokrajowe, jest długość procedur. Referendum na temat utrzymania armii szwajcarskiej trwało od zbierania podpisów do głosowania trzy lata. Podobnie procedura zakupu nowego samolotu bojowego, który ma zastąpić niemal 40-letnie myśliwce F-5 trwa już ponad siedem lat. W pierwszym referendum w 2014 Szwajcarzy taką

potrzebę odrzucili (Stevenson 2016)⁴. Podobnie akceptacja umów międzynarodowych wymaga czasu, co może stanowić problem na arenie międzynarodowej, kiedy należy działać szybciej, w nie do końca jasnych warunkach. Oczywiście Szwajcaria posiada tryby szybszej ścieżki, ale są one mocno obwarowane, i obecnie z „klauszuli pilności” rzadko się korzysta (Linder 1996: 186). Dla Szwajcarii nie był to poważny problem, ze względu na to, że polityka „wiczystej neutralności” stawiała ją zawsze nieco z boku europejskich wydarzeń⁵, jednak dla jakiegokolwiek dużego państwa mogłaby być to duża niedogodność. Trudno wyobrazić sobie, aby agencje wywiadowcze na bieżąco publikowały biuletyn z tego, co dzieje się za granicą dla wszystkich mieszkańców kraju. Teoretycznie można wyobrazić sobie inny model demokracji bezpośredniej, na przykład model prezydencki, bez parlamentu, a z głosowaniem powszechnym. Konieczny byłby również jakiś system kontroli prezydenta/kanclerza, by władzy tej nie nadużywał.

Przedstawione tu pokrótce zmiany, jakie mogłaby nieść demokracja bezpośrednia, prowadzą nas znów pośrednio do teorii neomediewalistycznej, czyli raczej zdecentralizowanego modelu o silnych powiązaniach lokalnych, jednak ze znacznie bardziej aktywnymi obywatelami, którzy świadomie chcą zmieniać swoje bezpośrednie otoczenie. Wbrew pozorom, mimo że opierający się na decentralizacji, ten model sprawowania władzy może nie być wygodny dla „nowej arystokracji”. I tu nawiązując znów do Barbera, zarówno McŚwiat, jak Dżihad woli działać w społeczeństwach scentralizowanych, które łatwiej kontrolować.

Czy więc demokracja bezpośrednia to utopia? Gdyby mieli o tym decydować tylko politycy, to byłaby to tylko idea utopijna. Raczej nie zrezygnują dobrowolnie z władzy i profitów, jakie niesie obecna demokracja liberalna. Jednak niezadowolenie społeczne z obecnych systemów politycznych w krajach zachodnich jest dość powszechne i trwa poszukiwanie nowych rozwiązań. Można powiedzieć, że etapem takich poszukiwań są ostatnie wybory we Francji (2017), gdzie wyborcy niezadowoleni z dotychczasowej klasy politycznej oddali władzę zupełnie nowej sile, dopiero co stworzonej właśnie na fali tego niezadowolenia. Odpowiedzi próbują dostarczyć technokraci, jak Elon Musk, czy skrajnie lewicowi fantaści. Zmiany technologiczne są tak szybkie, że aktualne formy sprawowania władzy po prostu przestają przystawać do rzeczywistości. Demokracja bezpośrednia, w wydaniu elektronicznym jest jednym z rozwiązań, i wbrew pozorom nie utopijnym⁶. Jest tylko kwestią czasu, kiedy któryś z krajów, czy to w wyniku wyborów, czy też przewrotu zdecyduje się przyjąć takie rozwiązanie.

Co ciekawe, będąc przy technologii, jak zauważył prof. Bryan Stinchfield, rozwoju technologicznego nie bierze się pod uwagę przy większości analiz ekonomicznych czy politologicznych dotyczących bliższej bądź dalszej przyszłości (Stinchfield 2017). Jest to tym dziwniejsze, że przy obecnym szybkim postępie technologicznym,

⁴ Kolejne referendum planowane jest na 2019.

⁵ Choć na przykład w trakcie I wojny światowej społeczeństwo szwajcarskie tak się podzieliło, zwłaszcza elity, że kraj stanął na krawędzi rozpadu.

⁶ Za pośrednictwem Internetu można już głosować w Estonii i w kilku stanach USA.

wszechogarniającej cyfryzacji, jest to jeden z kluczowych czynników, który kształtuje nie tylko politykę, ale społeczeństwa i państwa. Zmienia on zasady gry wyborczej, czego najlepszym dowodem są ostatnie wybory prezydenckie w USA, gdzie niejawne informacje, które zdobyto m.in. za pośrednictwem internetu, zostały również w sieci upublicznione, co mogło mieć decydujący wpływ na wynik wyborów.

Podsumowując, raczej nie powinniśmy się spodziewać upowszechnienia demokracji bezpośredniej w najbliższym czasie. Jednak stoimy w obliczu zmian, gdyż ich potrzeba jest coraz mocniej sygnalizowana ze strony obywateli. Patrząc z perspektywy ćwierćwiecza na trzy książki, które zelektryzowały debatę w latach dziewięćdziesiątych XX wieku można powiedzieć, że najmniej zestarzało się dzieło Barbera. Okazało się, że trafnie określił on zachodzące procesy i przeobrażenia świata, który coraz bardziej wikła się w konflikt pomiędzy Dżihadem i McŚwiatem. Twierdzenie Fukuyamy o końcu historii można włożyć pomiędzy niespełnione utopie. Co z dziełem Huntingtona? Niektórzy dopatrują się w obecnych wydarzeniach spełnienia jego twierdzeń na temat „zderzenia cywilizacji”, choć nie wszystko w jego książce jest spójne i można nie podzielać jego opinii. Jednak brakuje obecnie tak śmiałego spojrzenia w przyszłość, jakie zaprezentowali wspomniani wcześniej naukowcy w ostatniej dekadzie minionego wieku. Oczywiście w wielu punktach się mylili, jednak określili nowe horyzonty. Czy przyszłość to nowe średniowiecze, czy też jakaś forma demokracji bezpośredniej, a może jakaś forma technoutopii? Powinniśmy nieco chętniej próbować sięgać w przyszłość, szukać nowych dróg i określać nowe cele, zarówno w nauce, jak i polityce. Alvin Toffler co prawda uważa, że w okresie nakładających się fal cywilizacji niemożliwe jest przewidywanie procesów historycznych, jednak uważam, że pewne trendy da się zaobserwować, co z kolei może sugerować że wychodzimy już z okresu nakładania się fal (Toffler 1998). Predykcje powinniśmy nieco śmielej realizować jako jedną z funkcji nauki. Z jednej strony może nam to pomagać w potwierdzaniu niektórych teorii, pełnić nieco służebną funkcję wobec polityki, ale także wyznaczać nowe horyzonty. Potrzebujemy nowych, równie frapujących pozycji jak wymienione tu propozycje Fukuyamy, Barbera i Huntingtona.

Bibliografia

- Barber Benjamin R. 2005. *Dżihad kontra McŚwiat*, Hanna Jankowska (przeł.). Warszawa: Muza.
- Barber Benjamin R. 2014. *Gdyby burmistrzowie rządzili światem*, Hanna Jankowska, Katarzyna Makaruk (przeł.). Warszawa: Muza.
- Barkin Noah. 2016. *French to choose between bad and worse in presidential election*. *Irische Examiner*. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/yclgbpbv>.
- Bozzo Peter, Irvine Andrew. 2010. "The Dangers of Direct Democracy". *Harvard Political Review*, 1 June 2010. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/o2ogjr2>.
- CBOS. 2016a. Komunikat z badań 20/2016 Oceny działalności parlamentu prezydenta. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/y9dbvov8>.
- CBOS. 2016b. Komunikat z badań 171/2016 Oceny działalności parlamentu prezydenta i Trybunału Konstytucyjnego. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/y7yfs3bu>.

- CBOS. 2017. Komunikat z badań 42/2017 Oceny działalności parlamentu prezydenta i mediów. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/yb69zmaJ>.
- Churchill Winston. 1947. Przemówienie w izbie gmin (11.11.1947). "206–07 The Official Report, House of Commons (5th Series), 11 November 1947, vol. 444, c 39" UK Parliament. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/y77hhqnu>.
- Fukuyama Francis. 2009. *Koniec historii*. Tomasz Bieroń, Marek Wichrowski (przeł.). Kraków: Znak.
- Fukuyama Francis. 2004. "The Neoconservative Moment" *The National Interest* 76 : 57–68. [20.04.2017] <http://files.janjires.webnode.cz/200000057-4b6004c5a5/Francis%20Fukuyama.pdf>.
- Huntington Samuel P. 2005. *Zderzenie cywilizacji*. Hanna Jankowska (przeł.). Warszawa: Muza.
- Kobach Kris. 1993. *The Referendum: Direct Democracy in Switzerland*. Aldershot: Dartmouth Publishing.
- Kristol William et al. 2001. Letter to George W. Bush, September 20. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/ybhaajdf>.
- Lewicki Grzegorz. 2010. „Sieciowa teoria średniowiecza”. *Pressje* 20 : 77–96. [20.04.2017] https://greglewicki.files.wordpress.com/2010/01/pressje-nowe-sredniowiecze-article_10_issue14.pdf.
- Linder Wolf. 1996. *Demokracja szwajcarska*. Zbigniew Pucek (przeł.). Rzeszów: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej.
- Mazur Krzysztof. 2010. „Przyszłość jest tu”. *Pressje* 20 : 9–13. [20.04.2017] https://pressje.pl/media/pressje_shop/article/article_2_issue14.pdf.
- „Migalski: Posłowie nie wiedzą za czym głosują. Głosowałem za ACTA”. 2012. *Gazeta.pl*. [20.04.2017]: <https://tinyurl.com/y7xcmwvn>.
- Musk Elon. 2015. Wypowiedź z 24.09.2015 z konferencji Wirtschaft für morgen. ["Elon Musk talks Democracy, Anarchism and Future of Elections"]. Youtube.com. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/ybo5gtmj>.
- Stinchfield Byan. 2017. "Great Decisions 2017, Dr. Byan Stinchfield, U.S. Foreign Policy and Petroleum". US Army War College. Youtube.com, [20.04.2017] <https://tinyurl.com/yax2bzk2>.
- Stevenson Beth. 2016 "Switzerland prepares for next attempt at fighter replacement". Flight Global. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/yazypmb8>.
- Sowell Thomas. 2016. "Two Awful Candidates Heading to a Close Election". National Review. [20.04.2017]: <https://tinyurl.com/y9hlhuyw>.
- Toffler Alvin. 1998. *Szok przyszłości*. Wiktor Osiatyński, Elżbieta Ryszka, Ewa Woydyłło-Osiatyńska (przeł.). Poznań: Zysk i S-ka.
- "Voters Still Down on Congress". Rasmussen Report. 2016. [20.04.2017] <https://tinyurl.com/y9rn5z49>.

Between Utopia and Prediction (publicist reflections)

Abstract

The article presents the vision of the development of countries and societies as seen in three works from the 1990s: Francis Fukuyama's *End of History*, Samuel Huntington's *The Clash of Civilisations* and Benjamin Barber's *Jihad vs McWorld*. The author compares these visions to

the contemporary world, together with their utopian and dystopian aspects, wondering which of them more accurately predicted the directions of its development. Treating these works as an entry point, he considers the alternatives of the dominating liberal democracy, analyses the features of the more and more popular neomedievalism and the flaws and advantages of direct democracy. Talking about direct democracy, he describes the only functioning example of such political system in Switzerland. Describing its details and specification, he wonders if the system analogous to the Swiss one could be useful somewhere else. By referring to this problem in the context of technological advancement, he considers the issue of developing direct democracy with the use of electronic media. In the end, he again refers to the works by Barber, Fukuyama and Huntington, expressing his regret for the lack of other, equally bold visions of the world and political systems development in contemporary times.

Key words: political system, liberalism, direct democracy, neomedievalism